Nr. 21. W Tarnowie 5go listopada 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny

i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

JAN KASPROWICZ — pod względem religijnym.

Dziwny to objaw zapewno, iż nieraz ludzi, którzy w nic nie chcą wierzyć, którzy najwięcej bawią się w ateistów, postępowców bez P. Boga, bardzo często czy w domu, czy poza domem, czy ze swymi, czy z dalszymi, czy w mowie, czy w piśmie, nic tak nie zajmuje, o niczem tyle nie rozprawiają, ile o religii i o jej przedstawicielach: księżach. Zdawać się to może dziwnem, a jednak jest to psychologicznie wytłumaczonem. Brak wiary przyrównał słusznie jeden z naszych pisarzy do bolączki, której człowiek co jakiś czas się dotyka, chcąc się przekonać, czy ona jeszcze boli, czy spuchła lub zelżała. Bolączka, rana, jaką na duszy ludzkiej pozostawia odarcie jej z wiary, jest nie do zagojenia. Rana ta czasem może się zaskorupić, ale nigdy się nie zabliźni; a jeżeli się pozornie zabliźni, to przy najbliższej sposobności znów się otworzy. Ropą tej bolączki — to właśnie te myśli i mowy, te pisma bluźniercze, szydercze, z religii, z wiary, z kapłanów. Na pozór tem wszystkiem się gardzi, a jednak w głębi duszy słyszy się ciągle głos, który niczem stłumić na zawsze się nie da, że tam jest słuszność, w tej pogardzanej religii, u tych, „ogłupiaczy w sutannach“, jak księży tytułuje organ „wszechuczonych oświecicieli“, że tam u tych „zacofanych mnichów i ascetów“ kryje się niewyczerpane źródło żywej „wody wytryskującej na żywot wieczny“. Co bowiem nic nie znaczy i co jest istotnie marne i głupie, o tem się ani nie pisze, ani nie mówi. Ale złość i głupota ludzka jest bezdenna nieraz i jak nierozumny, gdy zachoruje, nie chce wezwać lub iść do lekarza

i wmawia sam w siebie, że jest zdrów, a z lekarzy i z leków się śmieje; tak czynią wszyscy ci, których hypotezy pseudo-wiedzy nowoczesnej oszołomiły.

Ten objaw, który widzimy w codziennem życiu, ma swe odbicie w tem, co jest zwierciadłem ducha ludzkiego: w literaturze współczesnej. Prąd ten idzie przedewszystkiem z Francyi, która, jak dawniej kroczyła na czele idealnych postępów ludzkości, tak dziś kroczy na czele zepsucia i zgnilizny duchowej. Poezya francuska — to właśnie ta poezya, gdzie dekadentyzm się narodził i znalazl swój najlepszy wyraz. Przedstawicielami tej poezyi dekadenckiej, która z jednej strony nie wierzy w nic i miota na Boga najohydniejsze bluźnierstwa, a z drugiej strony czuje pragnienie wiary i rwanie się duszy do Boga, aby znów potem zanurzyć się w kał rozpusty, bluźnierstwa i czci szatana, są: Baudelaire i Verlaine. Pierwszy w swych „kwiatach zła“ (Les fleurs du mal) znajduje tylko w rozpuście jedyne szczęście, Bogu bluźni, a na świecie widzi samo złe; złem zaś największem ma być człowiek. Przy tem wszystkiem zachwyca się poeta „ścierwem, trupami, nierządnicami, brzydkiemi chorobami“. On również, jak Nictsche, uważa kobietę za najlepszą z pomocnic szatana i dziwi się, że „Kościół pozwala jej się modlić do Boga, kiedy ona nie ma o czem mówić z Bogiem“. Ten sam jednak bluźnierca i dekadent, który gardził Francyą, bo tam wszyscy są podobni do Voltaire'a, zawsze przyznawał się do katolicyzmu i powtarzał, że „na wdzięczność ludzką zasługują tylko poeta, kapłan i żołnierz, człowiek, który śpiewa, błogosławi lub poświęca innych, poświęcając siebie [1]). Widać, że w tym niedowiarku i bluźniercy przecież dusza naturalnie chrześcijańska rwała się do Boga, do katolicyzmu.

Podobny, tylko jaskrawszy może objaw przedstawia Verlaine. I ten za jedyne szczęście na ziemi uważa rozpustę zwierzęcą, wyrafinowaną—i ten jest pełny cynizmu i pessymizmu. Ale i w nim rwie się dusza chrześcijańska z natury z kajdan mocy szatańskich i w „Dobrej pieśni“ (La bonne chanson) chce wrócić do czystszych ideałów, a w „La sagesse“ pisze wiersze treści czysto religijnej i katolickiej, oddając się opiece Maryi. Niestety! to dekadent, który jak swemi ściśle katolickimi wierszami zadziwił wielbicieli i nie-

[1]) Patrz: Historya literatury francuskiej przez Zygmunta Sarneckiego. Kraków 1897. Str. 387. Najwięcej szczegółów czerpałem z książki T. Jeske-Choińskiego: Rozkład w życiu i literaturze. Studyum. Warszawa 1895. Str. 82—113.

przyjaciół swoich, tak również wprawił w podziw katolików tomikiem poezyj p. t. „Paralèllement“, który przewyższył lubieżnością wszystkie dotychczasowe utwory tegoż poety. Widać, że katolicyzm jego był chwilowy, był tylko zbyt silnym podrywem schorzałej i zgniłej duszy.

To samo, co u Baudelaire'a i Verlaine'a, widzimy i u innych poetów francuskich dekadenckich, do których także należy wliczyć symbolistów z Maeterlinckiem na czele. I on w ostatnich swych utworach, mimo swego modernizmu, czerpie z religii katolickiej — i on posługuje się zwrotami i porównaniami, branemi z wiary naszej. To samo spotyka się w poezyi niemieckiej, gdzie np. Sudermann próbuje tragedyi na tle czysto religijnem i pisze „Johannes der Taüfer“. To właśnie, że w czasach niewiary tyle ludzie zajmują się religią i to katolicką, a to ludzie najbardziej nieraz upadli, wskazuje najlepiej niepokój niewierzącej duszy i jej rwanie się do P. Boga.

U nas poetą, u którego prawie to wszystko znajdziemy, co jest u dekadentów i symbolistów francuskich, u nas tym pieśniarzem duszy niewierzącej a przecież chrześcijańskiej, rwącej się do Boga, ale duszy oślepłej i bluźniącej Stwórcy, która poznać Go nie może, bo nie chce z ócz zrzucić katarakty pychy, jest Jan Kasprowicz. Tem się tłómaczy, że ten bluźnierczy i bez wiary pisarz najwięcej może ze współczesnych poetów obrabia tematy katolickie, które niestety z pod jego pióra wychodzą wykoszlawione, zabrukane do tego stopnia, że stają się tylko karykaturą tego, czem być miały.

Poematu, który nas najwięcej interesował, p. t. „Chrystus“, poemat religijno-społeczny, nie mogliśmy dostać, gdyż jest tak widać prawowiernie napisany, że aż prokuratorya w Austryi go zakazała. Musi ten utwór być wzorowany na Renanie, od którego według najnowszej mody zaczyna każdy prawie więcej „postępowy“ akademik swe studya, aby ostatecznie pozbyć się „zabobonów“, które się nazywają skrupułami religijnymi, a są wielką przeszkodą we wesołem życiu akademickiem.

Zdaje się, iż bardzo pokrewnym temu „Chrystusowi“ jest „Na wzgórzu śmierci“. Jest to rodzaj tragedyi, choć autor tego poematu wyraźnie tak nie nazwał. Tragedya ta przedstawia nam na tle zepsutych obyczajów żydowskich z początkiem I. wieku ery chrześcijańskiej walkę duszy wygnanej z raju, która raz chyli się ku Lucyferowi, drugi raz ku Chrystusowi. Ostatecznie dusza ta odddaje się szatanowi.

Przypatrzmy się nieco lepicj temu utworowi, bo w nim poeta zawarł przeważnie swe poglądy na świat i na chrześcijaństwo. Nasamprzód widzimy Szymona z Cyreny, który przedstawiać ma wiarę, ale słabą — i Aletheja, jego przyjaciela, który jest wyobrazicielem zwątpienia. Obaj oni w dzień, w który Chrystus ma iść na śmierć, znajdują się na Golgocie i opowiadają sobie już to o Jezusie, już też rozwijają swe zapatrywania religijno-moralne. W tej rozmowie Szymon, który z początku jest wierzącym, mimo to, że jego przyjaciel i on potępiają zwątpienie i uważają je za „największe złe“ (gdyż „skutek zwątpienia jest taki, iż ślepota cel zasłoniła przed oczami ludzi“), bez żadnego wyraźnego powodu zaczyna się chwiać w swej wierze i na pytanie Alethej'a, czy po śmierci będzie można posiąść pewność, iż to, co jest dobrem, jest naprawdę dobrem, odpowiada: „tak mi się zdaje, to jest ja nie wiem...... Golgota jest niezrozumiałą. Ciągnie..... i widzisz, człek wie, że to dobre, za co chce umrzeć, a gdy jest na szczycie, to, by nie umrzeć, powiada: nie warto — bo niewiadomo, ażali jest dobre....... Nie, człek wic, że to jest dobre, a może on nie wie“.....? Ten Szymon z Cyreny — to widać brat owego głupkowatego ducha, stworzonego przez Warunę poety. Słyszymy tu także ciekawą teoryę, którą nasz autor wkłada w usta Szymona z Cyreny, że „Ewa dopiero po zjedzeniu owocu zmieniła się w ciało piękne, nęcące marmurami kształtów, ale w którem mieszka grzech“.

Tej rozmowie obu mężów przysłuchuje się dusza wygnana z raju i tęskniąca za Lucyferem. Nareszcie po odejściu ich przychodzi Lucyfer i opowiada jej o Chrystusie, który nazwał się synem Bożym i chce mu wydrzeć kochankę-duszę. Widać znów tamten, który duszę wypędził z raju, stanął z nim, z szatanem, do boju, z nim, który nie chciał być jego sługą, jak powiada dalej Lucyfer o sobie. I tak jest królem i światłość wlewa w ludzi wybranych, by nie byli śladem Boga, który nie miał mocy go zgnieść. Szatan chwali się, że ludziom, którzy chcą uznać Boga za Stwórcę, zaraz nasuwa pytanie: „Czemu Bóg wszechmocny, wszechdobry dopuścił do grzechu“? A gdy kto wierzy w przyrzeczenia tamtego, że trzeba śmierci najlepszych, by zbawić ten świat, wtedy zły duch wiedzie ludzi między czerń i każe im patrzeć, jak mrą ci najlepsi, a przecież z tego nic niema, gdyż zbawieniem jest tylko ukochać rozkosz, która wypłynęła z tego, co tamten kazał nazwać grzechem. Temi pytaniami, jak się przechwala Lucyfer, wydziera on z serc wiarę, wydziera świat Bogu; to też Bóg obudził jednego z dobrych i rzekł: „Synu Boży, umrzyj, byś zbawił duszę, którą szatan więzi przy

sobie". Próbował szatan kusić Chrystusa, ale on nie usłuchał i idzie umierać.

Dusza na to wszystko odpowiada Lucyferowi, że „w rozkoszy z tobą lęk tylko przycicha, nie ginie". W tem widać tłum, a wśród tłumu Chrystusa idącego na śmierć. Tłum ten maluje poeta barwnie i historycznie, tylko zanadto brutalnie i zadużo rozwodzi się nad nierządnicami i ich niecnemi targami. Gdy dusza patrzy na podłość tłumu, który sam nikczemny, Chrystusem idącym poniewiera, współczuje z Jezusem i chce z nim pić kielich goryczy. Lucyfer nazywa to upadkiem rozumu i woli i twierdzi, że dla tłuszczy nie warto się poświęcać. Nadto przypomina duszy w sposób drażliwy rozkosze, jakie on, szatan, dał jej w raju, gdy „swą ręką odsłonił nagość jej urody i „dał jej świadomość bogów, dobra, piękna i prawdy". Gdy jednak dusza powiada, że już jej się sprzykrzyły jego uściski, czart twierdzi, że winien temu Bóg, który stworzywszy duszę, wlał w nią początek przesytu. Gdy jednak dusza mimo to zaczyna zachwycać się Chrystusem i mówi o Nim:

O! pięknem i dobrem On tylko!
On tylko prawdą! On tylko miłością —
Czystą i świętą! Patrz! wśród orgij życia
Idzie ta Prawda, Dobro, Piękno, Miłość,
Cicho, pokornie, w wzgardzie, pośmiewisku......
Dla mnie tak idzie! dla mnie i przezemnie!
O Lucyferze zdradziecki! O kłamco,
Któryś przez wieki kłamał!.....

wtedy ją szatan opuszcza i zostawia na pastwę tłumowi.

Tymczasem tłum z Chrystusem posuwa się naprzód. Do środka tłumu wpada strojna niewiasta, Marya Magdalena i chce pomódz nieść krzyż Zbawicielowi, ale że sama nie może, czyni to za nią ów bogaty żyd, Szymon z Cyreny, o którym przedtem słyszeliśmy, a którego pyta się Chrystus teraz: „Wytrwasz"? — Nareszcie po jakimś czasie tłum się zatrzymuje i po długiej kłótni między Annaszem i Kaifaszem, Annasz na rozkaz pretora ogłasza wyrok śmierci na P. Jezusa, który to wyrok pod wpływem podszczuwań Annasza lud sankcyonuje tak, że Annasz śmiało woła: „Na krzyż z nim"!

Widząc to wszystko dusza, skarży się bardzo pessymistycznie, że jej istnieniu niema końca i zapytuje sama siebie, czemu nim ją wygnano z raju, nie kazano zginąć jej i złemu, które było w niej, a stało się nasieniem złego. Na co moc najwyższa powołała ją do bytu? Te rozumowania zgorzkniałe, które poeta ustroił we wszelkie

pozory logicznej i konsekwentnej argumentacyi, kończy dusza w ten sposób apostrofą do Boga:

Gdybym posiadła Twą wolę i władzę,
Aby tę wolę zmienić w czyn, niczemu
Dałabym spokój! Niechby było niczem,
Aby nie było to, co jest..... Ty Boże!
Z tem była wola i Twój czyn!

Teraz rozwija się przed naszemi oczami scena u stóp krzyża, gdzie jest odmalowana dzikość i zaciętość żydów i żołnierzy. Patrząc na to Szymon z Cyreny i Alethej dochodzą do przekonania, że „zbrodnia jest wieczną“. W obec tego, co się dzieje, jak twierdzą ci mężowie, czy żyć warto, nikt nie wie, chyba ten, co wisi teraz na krzyżu, bo wierzy. Gdy jednak P. Jezus z krzyża woła: „Boże mój, Boże mój! czemuś mię opuścił“?! Alethej uznaje to za głos zwątpienia i rozpaczy, a w Szymonie gaśnie reszta wiary w boskość Chrystusa i mówi: „Straszny głos! W mej duszy straszno i ciemno“!

Patrzy na to wszystko dusza i choć gardzi kłamcą szatanem, przecież jest taką głupowatą, iż do niego ciągnie ją tęsknota, której się oprzeć na żaden sposób nie może.

Setki lat dudni Golgota i na drzewie krzyża zawisa Piękność, Dobro i Prawda, jednak dusza setki lat tęskni za złem. Choć patrzy na krzyż, który ma być wyrzutem naocznym tej godziny, kiedy słodka rozkosz z szatanem okryła Eden żałobą—na krzyż, na którym się spełnia gorzka męczarnia żywota, ten krzyż jednak tylko lęk przynosi duszy, a ukojenia szuka ona na łonie szatana. Więc ponieważ krzyż duszy nie zadowala, zaczyna wołać Lucyfera:

W ciebie jednego znów wierzę!
Na zawsze dla mie zamknięte już wrota
Rozkwieconego ogrodu,
Śmierć synów bożych bram tych nie rozwarła.

A zatem śmierć Jezusa Chrystusa na nic się nikomu nie przydała! To też w duszy w obec takiego przekonania nadzieja czegoś lepszego już zamarła i czuje się jakby żywym krzyżem i żywą Golgotą. Woła więc jeszcze raz Lucyfera, który też przybywa — i mówi o nim, że on tylko świeci jej jednem przeświadczeniem:

Że w życia odmęty
Synowie boży nie wnoszą pokoju!
Że nie przekształcą kałuży
W czyste, krwią grzechu nieskalane rzeki!

— — — — — — — — — —

W oszołomieniach miłości,
Co w naszych łonach zagości,
Zniknie krzyżami wieńczona Golgota!

Na nic więc poświęcenie i praca wszelakich synów bożych! Utrapienia mogą zniknąć tylko w rozkoszy grzechu! Oto kwintessencya tej tragedyi. (C. d. n.). *Ks. J. Koterbski.*

Różdżka wieszczbiarska.

(Dok.). I tak najpierw każdy zadaje sobie pytanie, jaką rolę odgrywa gałązka leszczyny? Czy ona w rzeczywistości ma w sobie więcej elektryczności, jak twierdzi Noldin—i współdziała w ruchu, czy jest tak ważnym czynnikiem, że słusznie od niej cała praktyka ma nazwę? Opierając się na doświadczeniach wymienionych, twierdzę, że gałązka leszczyny jest tylko narzędziem, *którem się ruch ujawnia*, podobnie jak wskazówki w zegarku, sama zaś nie ma w sobie czynnika ruchu (n. p. siły elektrycznej w większej ilości). Wypływa to z następujących spostrzeżeń: a) Można do doświadczeń używać z równym skutkiem gałązek z innego drzewa, a nawet drutu metalowego. Używa się leszczyny tak dla jej giętkości, jako też, że łatwo z niej zrobić widełki. Z tego też powodu używa się gałązki w formie widełek, aby drgnienia wyraźniej się zarysowały. b) Można używać zegarka wiszącego na łańcuszku z tym samym, a nawet z lepszym skutkiem.

Czy przyczyna ruchu ma siedzibę w ziemi samej i źródle, czy w człowieku samym? W ziemi samej, sądzę, że nie; bo gdybyśmy ten sam zegarek zawiesili na gwoździku i połączyli go drutem z ziemią, toby się powinien ruszać, gdyby sama siła, z ziemi lub źródła pochodząca, była przyczyną ruchu; doświadczenie tego wcale nie stwierdza. Podobnie też widełki położone na ziemi, powinnyby się ruszać.

W samym człowieku przyczynę ruchu trudno przypuścić. Jest to jasne, bo ten sam człowiek na innem miejscu nic nie czuje i na tem właśnie polega wyszukanie źródła, że tylko tam to działanie wychodzi na jaw, gdzie jest źródło pod ziemią. Wynika z tej obserwacyi, że przyczyna ruchu leży i w ziemi, względnie w źródle i w człowieku równocześnie; w człowieku zaś w ten sposób, że on nie jest tylko przewodnikiem ruchu, jak druty telegraficzne dla elektryczności, lecz współczynnikiem, wytwarzającym ruch wraz ze

źródłem wody. Zdanie to opieram na rozumowaniu, już powyżej w innej formie uwzględnionem; mianowicie, gdyby człowiek był tylko przewodnikiem ruchu, w takim razie w samem źródle wody spoczywałaby wyłącznie przyczyna ruchu i *jakikolwiek* przewodnik mógłby ją przeprowadzić do zegarka wiszącego, a nie wyłącznie człowiek i to jeszcze z odpowiednimi przymiotami.

Człowiek, to jeszcze za ogólne wyrażenie; szukajmy bliższego określenia.

Człowiek składa się z duszy i ciała; przyczyna ruchu nie leży w duszy, bo dusza działa władzami, a głównie rozumem i wolą; rozum sam nie może wywołać ruchu, to jasne, lecz wola; ta jest władzą duszy, działającą pod kierownictwem rozumu. Cokolwiek działa wola, człowiek jest więcej lub mniej świadomy tego czynu, gdy *chce* być świadomym. Powtóre ks. proboszcz opowiadał, iż nieraz nie mimo, lecz wbrew jego woli leszczyna się kręciła i zegarek huśtał. A więc ani rozum, ani wola, ani żadna inna władza duszy tego nie działa. Pozostaje nam ciało do zbadania. Labirynt to także zawiły. Powiem, co sądzę; jeżeli się mylę, chętnie przyjmę sprostowanie. Moje dalsze rozumowanie jest takie: każdy ruch ręką ludzką wykonany, jest rezultatem działania nerwów i mięśni — a więc tu trzeba szukać współprzyczyny ruchu.

Mamy więc dwa siedliska siły poruszającej: woda płynąca i (powiedzmy krótko) człowiek. Jaki jest wzajemny stosunek tych dwóch przyczyn ruchu?

Przywiedźmy sobie na pamięć urządzenia aparatów telegraficznych. Gdy telegrafują ze Lwowa do Krakowa, to nie prąd elektryczny lwowski wybija znaki na aparacie krakowskim (byłby za słabym na to), lecz w Krakowie jest aparat pomocniczy, który pozostaje, że się tak wyrażę, pod rozkazami prądu lwowskiego, podejmuje ten prąd i według niego lub razem z nim wybija znaki na przyrządzie do pisania. Wiemy z akustyki, że tony harfy znajdują resonans na strunach innej harfy; zwykłe skrzypce pouczają nas, że ich dźwięk nie jest rezultatem ruchu samych strun, lecz jest wypadkową ruchu strun, powietrza i pudła. Czy podobny stosunek nie istnieje między odkrywcą źródeł a źródłem? Twierdzić tego nie można, bo za mało doświadczeń, ale przykłady te rzucają pewne światło na tę kwestyę.

Używałem umyślnie wyrażeń ogólnych: ruch, przyczyna ruchu, nie chcąc przesądzać sprawy, czy tu mamy do czynienia z elektrycznością (magnetyzmem zwierzęcym), czy inną jakąś nieznaną siłą fizyczną. Zjawiska niewytłómaczone lubimy objaśniać siłami i

przyczynami na wpół wyjaśnionemi — a świeżo odkrytemi, czyli, inaczej mówiąc, będącemi w modzie. Obecnie modną jest elektryczność, magnetyzm zwierzęcy, więc pozostawiając pole wyobraźni, nieraz za obszerne, przypisujemy tym siłom fizycznym wiele — czasem słusznie, czasem niesłusznie. I przy łojowej świeczce czasem rzecz zgubioną znajdzie się, czasem nie, ale zawsze ona trochę objaśni izbę i przez to sprawia zadowolenie.

Magnetyzm zwierzęcy jest rzeczą naukowo stwierdzoną, udowodnioną; nie ten magnetyzm cudotwórczy, którym Mesmer w XVIII. w. chciał wykreślić słowo „nieuleczalny“ ze słownika, a który dał początek rozszerzenia się praktyce hypnotyzmu, ale ten prawdziwy, naukowy; że ziemia jest jednym wielkim magnesem, to także rzecz dowiedziona. Otóż chcąc się przekonać, czy zjawiska te są produktem siły magnetycznej ziemi i człowieka, należałoby przyrządami już znanymi robić doświadczenia. Pewne wskazówki już są podane, np. doświadczenia z rękawiczkami jedwabnemi, z płytami szklannemi, na których gdy stoi robiący doświadczenie, działanie się przerywa.

Czy do teologa należą badania tego rodzaju? Nie, bo teolog zwykle zna tylko abecadło fizyki z gimnazyum i z lektury dorywczej, a nigdy nie ma przyrządów odpowiednich. Teolog zadowolni się, gdy mu się wyjaśni sprawa o tyle, że może przypisać zjawisko dziwne przyczynom naturalnym z zupełną pewnością; bliższe objaśnienia, jakie prawa fizyczne tu wchodzą w grę, jakie są ich warunki, przymioty, jak je sklasyfikować, to wszystko wprawdzie jest interesujące i przyda się teologowi, jednakowoż to należy do badaczów przyrody, a zwłaszcza do fizyków; każdy inny będzie tylko dyletantem, a co najwięcej przypadkowym szczęśliwym odkrywcą.

Do teologa należy co innego; jego zadaniem jest zastanawiać się, jak się ludzie zachowują w obec takiego dziwnego zjawiska, czy go nie nadużywają w sposób grzeszny. I tak, gdyby kto różgą leszczynową chciał odkryć n. p. granicę zagubioną lasu, roli, łąki itp., to napewno nadużywałby leszczyny, a mianowicie działałby nierozsądnie, używałby przyczyny nieodpowiedniej do zamierzonego skutku. Czy w tem mieści się koniecznie domyślne wzywanie szatana, jak chce św. Alfons i wielu za nim? bardzo wątpię; powiedzmy raczej: jest to postępowanie głupie, narażające człowieka na to, że go może szatan za nos wodzić i uwieść, bo przecież i mądrych uwodzi — a powtóre narażające człowieka na pokusę wyraźnego żądania od szatana, aby mu dopomógł. W tem leży, mojem zdaniem, istota grzechu wielu zabobonów.

*

Jeszcze przy tej sposobności pozwolę sobie na jednę uwagę. W r. 1902 w N. 18. Dwutygodnika katech. zamieściłem małą rozprawkę o stolikach wirujących, tłómacząc ruch ten autosuggestyą (a może w połączeniu z magnetyzmem), krótko przyczynami naturalnemi. Kapłani rozmaite zdania o tem wygłaszali, między innemi słyszałem i takie: Jak to, więc szatana zupełnie wyrugować ze stolików? Odpowiedziałem dwuznacznie, że gdybym mógł, tobym go z całego świata wypędził. Powiedzenie takie świadczy, że jeszcze niezupełnie wygasł zwyczaj przypisywania szatanowi za wiele, przez co się nieraz ośmieszamy. Takie sądy zostawmy czasom, w których prawda i baśń tak się nieraz skleiły, że je dzisiaj trudno oddzielić. Raczej przypisujmy większą władzę P. Bogu, raczej przypuszczajmy, że w ten świat P. Bóg tyle sił włożył, tyle zagadek w nim ukrył, iż ludzie od tysięcy lat mózgi sobie suszą, a mało jeszcze wiedzą. Nie w zjawiskach tego rodzaju jest działanie szatana, lecz w nadużyciu, tak jak nie w alkoholu jest grzech, lecz w nadużyciu, nie w mowie, lecz w złem jej używaniu itd., a biorąc rzecz ściślej, powiedzmy sobie otwarcie, że na polu moralnem ludzie sami, jak ćmy do świecy, ciągną do tego naszego wroga, więcej nieraz oni do niego, niż on do nich.

Jak przy stolikach wirujących powiedziałem, róbmy doświadczenia poważne, a zniknie z nich urok tajemniczości i pokusa nadużywania, tak i tutaj róbmy doświadczenia, a mrok ustąpi, a w tym wypadku jeszcze tę będziemy mieli korzyść, że się znajdą ludzie i u nas, mogący odkrywać źródła wody, a z tego wypłynie korzyść tak dla nich, jak i dla społeczeństwa. *Ks. dr. Szczeklik.*

Egzorta na uroczystość św. Stanisława Kostki.

Szczytne zadanie zostawił P. Jezus Kościołowi swojemu na ziemi do spełnienia — ludzi prowadzić do Boga, uświęcać, uszlachetniać. To wzniosłe zadanie spełnia Kościół katolicki ustawicznie. Mijają wieki i pokolenia, a on ciągle wydaje owoce godne siebie i swego Założyciela. Powstają bohaterowie wiary, skorzy do największych ofiar z mienia, krwi i życia, ukazują się zaprzańcy światowej wielkości, miłośnicy samotności i oblubieńcy krzyża, zjawiają się postacie wielkie i wspaniałe, apostołowie i nauczyciele narodów, wydaje Kościół św. żywe wzory najwznioślejszych cnót, prawie

niezrozumiałych, bo do heroizmu posuniętych. Każdy kraj i naród ma swoich Świętych, jakoby świeczniki jasne i podziwu godne.

Dziś już wiemy, że między narodami, które się pokłoniły ukrzyżowanemu Chrystusowi i cząstką Kościoła się stały, przednie miejsce zajmuje naród wielki i sławny, w wielu swych jednostkach i całości święty, wielka narodów męczennica, dawniej podziw i zdumienie świata, dziś gnębiony i nieszczęśliwy, naród polski, Polska ukochana.

Jeźli wszystkie narody chrześcijańskie szczycą się swoimi Świętymi, to nam chyba tryumfować trzeba, bo tylu świętych braci i sióstr posiadamy, tyle kości Świętych na ołtarzach czcimy, że Stolica święta ojczyznę naszą matką Świętych nazwać raczyła — z wielką dumą dla nas, a serdeczną pociechą dla siebie. Kiedy proszono Stolicy apostolskiej o nowe dla naszej ojczyzny relikwie, zdumiony papież odpowiedział: „Wy relikwij żądacie? Weźmijcie garść polskiej ziemi, ściśnijcie ją, a tryśnie krew męczenników". Tak, moi drodzy! Od krańców Ukrainy aż do brzegów Bałtyku, od Karpat aż daleko na północ, wszystka ziemia zasłana jest relikwiami ojców naszych. Za wiarę oni ginęli, bo nie umieli odróżnić wiary od ojczyzny.

Oprócz męczenników, każdy stan — od królów i królewiczów aż do pastuszków pokornych — ma swoich przedstawicieli i przed tronem Bożym obrońców możnych.

I znów pomiędzy gromadką Bożą, która z ziemi naszej do nieba się wzniosła, jest jeden szczególniejszy wybraniec, zda się, że nic wspólnego ze światem i ludźmi nie mający — tak niewinny i anielski był żywot jego. Kwiat to ogrodowy, wonny wonnością cnót najprzedniejszych, gwiazda to jasna w biegu życia swego, młodziutki, ledwie że nie pacholę, a przecie nie ustępuje tym starym anachoretom, co pół lub cały wiek życia na puszczy spędzili. To święty Stanisław Kostka, milutki wszystkiej młodzieży polskiej patron i opiekun możny. Dziś jego uroczystość. Dziś on staje przed wami, drodzy uczniowie, z gorącem pragnieniem i serdeczną prośbą, abyście, wpatrując się w jego życie, zostali świętymi.

I.

Zdaje nam się ciągle, że Święci, gdy ich sobie na pamięć przywodzimy, świętymi na świat przychodzą. Uważamy ich naturę za jakąś osobliwą, odmienną od naszej, myślimy, że im życie żadnej trudności nie sprawiało, a przynajmniej tak wielkiej, jak nam, że P. Bóg w nich wyłączne cuda czynił i taką łaskę na nich zlewał, że jej sprzeciwić się nie zdołali i koniecznie świętymi zostać

musieli. Przypuszczenia takie są zupełnie mylne i z nauką wiary naszej niezgodne. Oczywiście, że byli niektórzy od urodzenia święci, ale byli to wyjątkowi wysłańcy Boga, używani do celów szczególniejszych i nadzwyczajnych. Zazwyczaj jednak, każdy Święty zdobywał świętość swoją trudem ogromnym, walką ze sobą ciągłą i ustawiczną. Łaska Boża tylko ich wspomagała i uzupełniała ich słabe siły.

W ten sposób doszedł także do świętości dziś uroczystujący Patron wasz — św. Stanisław Kostka. Prowadził on walkę z potrójną namiętnością, z pożądliwością ciała, oczu i pychą żywota. W tej walce jednak walne odniósł zwycięstwo.

Jeżeli chcecie na to dowodu, jak zwyciężył pożądliwość ciała, to sobie przypomnijcie z jego żywota ów szczegół na pozór nieznaczny, a w rzeczy samej tak wiele mówiący, jak to święty młodzieniaszek wśród uczty pada zemdlony na ziemię, gdy słyszy dwuznaczne słowa. Ta dusza anielska, święta, niewinna, nie może znieść ani cienia niewstydliwości — widać, jak w nim umartwione ciało, jak zwyciężona pożądliwość. „To anioł w ludzkiem ciele, a kiedyś wielki Święty“, mawiali domownicy, taki dokoła bił od niego urok niewinności. Czuwał nad sobą zawsze, bo sobie nigdy nie ufał. Oczy miał spuszczone, skromność w każdem poruszeniu. Ciało umartwiał postem, biczowaniem, ustawiczną pracą. Jeźli nie nauka, to inne zajęcia klasztorne ciągle mu towarzyszyły. Nigdy go szatan nie zastał próżnującym.

Święty wasz Patron pokonał i dalsze przeszkody na drodze do doskonałości: pożądliwość oczu i pychę żywota. Z bogatego rodu pochodził. Czekały go godności, dostojeństwa wszelakie. On gardzi niemi, gardzi bogactwami, zaszczytami, co go spotkać miały, zamyka oczy na ponęty świata, opuszcza dom rodzicielski, wygodne i miękkie życie, obiera żywot cichy, biedny, zakonny. Podczas pobytu w klasztorze kocha całem sercem ubóstwo, wyzuwa się z pięknych i miękkich szat, chroni się wykwintnych potraw, nie szuka odznaczeń, spełnia najniższe posługi, on, syn senatorski i sławnego rodu potomek.

Zwyciężając te przeszkody, nic dziwnego, że szybko, jakby na serafickich skrzydłach wzlatuje coraz wyżej i wyżej, aż dobiega do tego szczebla, z którego już tylko do nieba się przechodzi między anielskie duchy, na wieczne z Bogiem i z nimi mieszkanie.

Kochana młodzieży! Wszystkim wam w myśli teraz ukazuje się jaśniejąca postać polskiego świętego młodzieniaszka, pięknego jak lilia, jak rajski kwiat, jak róża ogrodowa — i wabi ku sobie aureolą zarówno swoich cnót, jak i nagrodą ślicznego wieńca, jaki

P. Bóg włożył na skronie jego. Pragnęlibyście zasiąść obok niego w niebieskiej krainie. Wszak nie dla czego innego dał wam go Bóg za Patrona, jeno dlatego, abyście wstępując w jego ślady, uczestniczyli w jego chwale w niebie. To prawda, że on tam może zbyt wysoko stoi, byście go mogli doścignąć zupełnie, lecz niech was to wcale nie zraża, boć w niebie jest wiele miejsc, jak Chrystus Pan zapewnia. Tylko świętości wam trzeba. Do niej dążyć powinniście, prowadząc w życiu taką walkę, jak święty Stanisław Kostka. Pamiętajcie o tem, co mówi Apostoł Paweł św., że i ten, który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał (II. Tym. II. 5) — i o tem, co mówi św. Grzegórz, „że się nie dochodzi do wielkiej nagrody, jak tylko przez wielkie trudy“. Niechże was przeto pociąga wielkość nagród, lecz niech was nie przeraża ciężar trudów. Jak św. Stanisław, tak i wy, zaraz od młodości wypowiedzcie walkę na śmierć i życie przedewszystkiem pożądliwości ciała. Ach! bo smutno pomyśleć, ile ludzi gubi zmysłowość doczeŝnie i wiecznie! Spustoszenie ogromne na polu walki w tym względzie, szczególnie u młodzieży szkolnej. Gdzież znajdziesz dzisiaj czystego, niewinnego, wstydliwego ucznia, coby ani myślą nie splamił swej duszy? Co mówię o myślach, skoro już może rozmowy, uczucia, uczynki niewstydliwe, grasują między wami! Co za tryumf piekła! co za hańba dla chrześcijan! O moi drodzy! bądźcie wytrwałymi w tej walce, nie traćcie zbawienia wiecznego tak lekkomyślnie, nie odstępujcie tak tanio królestwa niebieskiego!

Pamiętajcie również walczyć z pożądliwością oczu i pychą żywota, bo i przez nie szatan mnóstwo ofiar pociąga do zguby. „Będziecie jako bogowie, będziecie wiedzieli dobre i złe“. Te słowa jak miód słodkie, czarujące, wlewa do duszy, aby niejednego odciągnąć od Boga, od Kościoła, od cnoty. I niestety! trzeba przyznać, że często zwycięża. Pycha, to kamień obrażenia na drodze żywota ludzkiego, który mało kto potrafi szczęśliwie ominąć, Dziecko, co ledwie chodzić zaczyna, już się zrywa na matkę, już nie szanuje jej woli, uczeń, zaledwie coś pochwycił nauki, już krytykuje swojego profesora, nie szanuje starszych, gardzi młodszymi, udaje wielkiego uczonego, lekceważy sobie przykazania Boże, kościelne, przepisy religii, zakładu.

I ty, młodzieży droga, zastanów się uważnie nad sobą, z jaką ochotą przyjmujesz uwagi, napomnienia, przestrogi przełożonych — czy ci łatwo ugiąć karku pod przykazaniem Boskiem, przepisem zakładu, wolą rodziców lub starszych! Jeźli ci sumienie odpowie, żeś zawsze szukał przedewszystkiem siebie, swoją wolę spełniał,

to znak nieomylny, że walkę przegrywasz, że nie wstępujesz w ślady św. Stanisława Kostki, który pokorę, uległość, posłuszeństwo ukochał całem sercem. Ocknij się czemprędzej i upokarzaj się przed Panem i ludźmi, bo pokora jest podstawą doskonałości i prawdziwej świętości.

II.

Aby człowiek był Bogu wiernym, dwóch sił potrzeba: siły woli ze strony człowieka i łaski Bożej. To dogmat naszej wiary. Twierdzi to prawda odwieczna, Jezus Chrystus. „Jam jest winna macica — mówi — wyście latorośle. Kto mieszka we mnie a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo bezemnie nic uczynić nie możecie“ (św. Jan XV. 5). Z drugiej strony św. Paweł, Apostoł narodów, dodaje: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“.

Chociaż młodziutki, a jednak znał to postępowanie św. Stanisław Kostka. Toż w walce, o której przedtem była mowa, nie ograniczał się na własnych siłach, ale od maleńkości dzierżył w swej dłoni broń, którą zwyciężał nieprzyjaciół zbawienia i jednał sobie u Boga najobfitsze łaski. Tą bronią była modlitwa.

Różne gorące nabożeństwa cechowały tę młodziutką, niewinną duszę. Miał jednak nabożeństwo jedno, droższe mu od koron królewskich, od świata całego, od własnego życia. Ono mu szczególniejszego dodaje uroku, a w naszych oczach powabniejszym i droższym go czyni. Staje nam się w tym względzie bliższym, powinowatym, serdecznym, bo dla duszy wierzącej i szlachetnej rozkosz niezmierna Bożą Matkę czcić i kochać wszystkiemi płomieniami serca. Cześć Maryi zrosła się z historyą każdego narodu katolickiego, a u nas kult maryański to już coś swojskiego, koniecznego, nieodzowny pokarm dla duszy, niezbędna dla serca osłoda. To nasza od przyjęcia wiary św. najdroższa tradycya. Tak zawsze bywało; w domu Kostków również było po staremu. Czy św. młodzieniec spojrzał na zgromadzone w domu ojca kasztelana rycerstwo, czy przypatrywał się zwyczajom ludu roboczego — w pałacu i w polu wszystko zachęcało go do wielbienia Maryi. Zwłaszcza za jego czasów te były zwyczaje, że od najdrobniejszych zajęć aż do strasznych wojen, wszystko zaczynano od pokłonienia się i pozdrowienia tej, którą dziś Królową Korony Polskiej mianujemy. Owszem św. Stanisław wyssał tę cześć z piersi matki swojej. Pochodziła ona ze starego rodu Odrowążów, bardzo wsławionego w narodzie naszym, który wydał niezmordowanego apostoła świata, a przytem wielkiego czciciela Maryi, św. Jacka, więc pamięć o tem wpłynęła i na św. młodzieńca. Jak jego rodowy poprzednik wzbija się do świętości za

pośrednictwem Maryi, za Jej przyczyną i z Jej pomocą odnosi zwycięstwo nad własnem ciałem, szatanem i światem. Oddaje się Jej na zawsze, jak czułe dziecko ukochanej matce. O Niej ciągle myśli, dla Niej jego serce bije, Jej się żali w smutku, z Nią dzieli swe chwile wesołe. Pragnie mieć serc tysiące, aby wszystkiemi kochać Przeczystą Dziewicę. Gdyby można, radby się spalił, radby zginął, umarł, by tylko przez to swą miłość Matce niebieskiej okazać. Już mu sposobów brakuje, by się Jej więcej przypodobać, już i na ziemi mu tęskno, radby jak najprędzej w niebie oglądać chwałę Dziewicy Niepokalanej, pragnie koniecznie śpiewać z Nią Barankowi. Cóż mu po życiu? Przecież tutaj P. Jezusa i Maryi oglądać nie można. Czyż Najświętsza Panienka odmówi czego takiemu dziecku świętemu? Ziemia, świat już go nie godzien, już skończył pielgrzymkę swoją, zawodu dokonał, wiary dochował, pozostała mu jedynie korona zwycięstwa, którą wnet z rąk Jezusa otrzymał. W dzień dla siebie pamiętny, w uroczystość swego Wniebowzięcia, zabiera Marya swego służkę i prowadzi po nagrodę do nieba. W ten sam dzień i w taki sam sposób zakończył niegdyś swój żywot i święty Jacek Odrowąż. Gorąca miłość Maryi uczyniła ich świętymi za życia, miłość Matki Bożej tak radosną śmierć im zgotowała.

Kochana młodzieży! Znów zwracam się do ciebie. Cieszyć nam się dziś wypada, że tak wielkiego Świętego i możnego Patrona posiadamy przed tronem Bożym. Polska wydała go ziemia, więc to brat nasz prawdziwy, tem skorszy orędownik za nami. Naśladujmyż według możności życie jego. W boju, który tu każdy na świecie prowadzić musi, aby osiągnąć wieniec chwały wiekuistej, używajmy tejsamej broni, jakiej on używał, tj. modlitwy. Uczą Ojcowie Kościoła św., że trudno takiemu się zbawić, kto się nie modli w ogólności, a w szczególności, kto nie ma nabożeństwa do Najświętszej Panny. O ileż trudniej bez Jej pomocy dojść do prawdziwej świętości, o ileż trudniej zwyciężyć przeszkody zbawienia!

To też miejmy do Maryi czułe nabożeństwo. W niebezpieczeństwach, w uciskach życia, wątpliwościach wspominajmy na Maryę, wzywajmy Maryi. Niech Ona z ust naszych nie wychodzi, niech z serca nie ustępuje. Dziś zwłaszcza, gdy w narodzie naszym cześć ku N. Pannie ślubami wznowiono, wznów ją i ty młodzieży w sobie i roznoś szeroko po kraju. Czcij Maryę, nazywaj Ją Królową Polską. Ten tytuł Jej miły. Ale pamiętaj o tem, że Jej nie wystarcza. Serce i życie nabożne Jej ofiaruj, a wtenczas Królowa Polska szczególnie da nam uczuć błogie skutki Swego królowania nad dziećmi polskiemi.

Wreszcie w walce żywota wzywajcie, moi drodzy — i św. Stanisława Kostki pomocy. Jego modlitwie polecajcie siebie, swoich i ojczyznę całą. Wielkie jego znaczenie przed Bogiem. On przy tronie Królowej Korony Polskiej raz na zawsze stojąc, ciągle Jej wskazuje na Polskę, na to Jej królestwo, na tę tarczę Kościoła w troje dziś rozbitą. A ta bezprzestanna modlitwa jego, jest z rozkazu samejże Maryi. Widziano bowiem w pobożnym zachwycie, jak w czasie wielkiego karania Polski za wielkie jej grzechy, gdy Matka Boska i nasza poczęła się modlić za nami do swego Syna, a święty nasz Stanisław Kostka z uszanowania dla Jej modlitwy umilkł, Sama go upominała, mówiąc: „Czemuż się nie modlisz za swoją ojczyznę"? On słucha z pewnością Bożej Rodzicielki. Za nami, za ojczyzną drogą się wstawia i pewnie dla niej zmiłowanie Boże wyprosi, a przeto i z serc naszych winna płynąć do niego gorąca prośba:

„Oddalaj klęski, oddalaj strapienia,
W smutku, niewoli uproś pocieszenia,
Ale najbardziej, o Patronie święty,
Chroń serca nasze od grzechów ponęty". Amen. *B. K.*

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

(Lekcya ostatnia). *Praeparatio.* Odpytanie lekcyi poprzedniej. Na co P. Jezus dał Apostołom dar mówienia wszystkimi językami? Na co im dał moc czynienia cudów? Kiedy Pan Jezus przykazał Apostołom, aby nauczali wszystkie narody? Opowiem dzisiaj, jak Apostołowie wypełnili to polecenie P. Jezusa.

Propositio. Apostołowie nauczali zrazu żydów w Jerozolimie o P. Jezusie i czynili tam wielkie cuda. Wskutek tego coraz więcej żydów w Jerozolimie dawało się chrzcić. Rozgniewali się o to Faryzeusze, kazali Apostołów ubiczować, a później chcieli ich zabić. Apostołowie tedy porozchodzili się z Jerozolimy na cały kraj żydowski, a później i do innych krajów i wszędzie uczyli, że P. Jezus jest Bogiem, wszędzie czynili cuda; wszędzie też dużo ludzi uwierzyło w Pana Jezusa i przyjmowało chrzest. Dla tych chrześcijan ustanawiali Apostołowie swoich zastępców czyli biskupów. Wszyscy ci chrześcijanie słuchali Apostołów i razem z Apostołami św. Piotra Św. Piotr nauczał za morzem, w mieście bardzo wielkiem, Rzymie (pisze: „*Rzym*" na tablicy). W mieście tem miesz-

kał cesarz, który rządził całym prawie światem. Cesarze ci modlili się do bałwanów i żyli niedobrze. Jeden z tych cesarzy nazywał się *Neron* (pisze na tablicy). Kazał on spalić miasto Rzym, a potem rozgłaszał, że chrześcijanie Rzym spalili i kazał chrześcijan męczyć i zabijać. Uwięził on i św. Piotra i kazał go ukrzyżować. Św. Piotr umarł chętnie za P. Jezusa, a na jego miejsce inny kapłan został biskupem w Rzymie. Wszyscy chrześcijanie, jak pierwej słuchali św. Piotra, tak odtąd słuchali Jego następcy i zwali go swoim Papieżem czyli Ojcem św. Cesarze pogańscy kazali jeszcze zamęczyć wielu papieży i tysiące, tysiące chrześcian, których nazywamy św. Męczennikami, ale na ich miejsce nawracało się coraz więcej ludzi na wiarę chrześcijańską i to we wszystkich krajach. Wszyscy ci chrześcijanie, którzy słuchali swoich biskupów i razem z biskupami Ojca św. w Rzymie, nazywali się *Kościołem katolickim.* Z czasem przekonali się poganie, że nie potrafią wytępić chrześcijan i że Kościół katolicki trwać będzie aż do końca świata, jak to P. Jezus przepowiedział. Opowiem to raz jeszcze.

Explicatio. Apostołowie nauczali najpierw żydów w Jerozolimie i wielu z nich ochrzcili. Faryzeusze kazali za to Apostołów ubiczować, a potem chcieli ich zabić. Wtenczas porozchodzili się Apostołowie na cały kraj żydowski, a potem na cały świat i wszystkie narody uczyli o P. Jezusie i chrzcili. Gdzie było wielu chrześcijan, ustanawiali Apostołowie swoich zastępców czyli biskupow. Wszyscy ci Apostołowie, biskupi i chrześcijanie słuchali św. Piotra. — Gdzie najpierw nauczali Apostołowie? Za co Faryzeusze kazali Apostołów ubiczować? Co chcieli później uczynić Apostołom? *Dokąd się wtenczas porozchodzili Apostołowie? Kogo ustanawiali Apostołowie tam, gdzie było więcej chrześcijan? Kogo słuchali Apostołowie i wszyscy chrześcijanie?

Św. Piotr nauczał w mieście Rzymie. Tam mieszkał cesarz pogański, który rządził całym prawie światem. Okrutny cesarz Neron kazał spalić Rzym, a potem rozgłaszał, że to chrześcijanie Rzym spalili i kazał chrześcijan męczyć i zabijać. Uwięził on i św. Piotra i kazał go ukrzyżować. Po śmierci św. Piotra został Papieżem czyli Ojcem św. następny Biskup w Rzymie. Wszyscy chrześcijanie, którzy słuchali Apostołów, a potem biskupów, a wraz nimi słuchali Ojca św. w Rzymie, zwali się Kościołem katolickim. Poganie długo jeszcze prześladowali Kościół katolicki, ale przekonali się wreszcie, że zniszczyć Kościoła nie potrafiią. — *Gdzie nauczał św. Piotr? Który cesarz rzymski kazał chrześcijan męczyć i zabijać? Za co Neron kazał męczyć i zabijać chrześcijan? Co kazał Neron uczynić

ze św. Piotrem? *Powtórz N.! Kto był Papieżem po śmierci św. Piotra? Jak nazywano wszystkich biskupów i chrześcijan, którzy słuchali Ojca św. w Rzymie? O czem się wkońcu przekonali poganie? Dlaczego nikt nie może zniszyć Kościoła katolickiego?

Aplicatio. I my wszyscy należymy do Kościoła katolickiego. W świadectwach szkolnych o każdym z was piszą, że jest religii rzymsko-katolickiej. Co to znaczy? Jestem religii rz.-katol. znaczy cztery rzeczy: 1) że jestem ochrzczony, więc nie jestem poganinem, ani żydem, 2) że wierzę we wszystko, co P. Jezus objawił, a Kościół katolicki naucza, 3) że w rzeczach zbawienia słucham biskupa swego i Ojca św. w Rzymie i 4) że należę do tej części Kościoła katolickiego, w której nabożeństwo odprawia się w języku rzymskim czyli łacińskim. Jakiej jesteś religii? Ile rzeczy wyrażasz, gdy mówisz, że jesteś religii rzymsko-katolickiej? Powiedz pierwsze! .....drugie! .....trzecie! .....czwarte!

Opowiem wam teraz, w jaki to sposób dawni ojcowie nasi zostali członkami Kościoła katolickiego.

Propositio. Dawni Polacy byli poganami. Mieli dobrego króla Mieczysława (pisze). Ten chciał się ożenić z Dąbrówką (pisze), córką króla czeskiego, ale Dąbrówka zażądała, aby się dał ochrzcić. Mieczysław nietylko sam uwierzył w P. Jezusa i dał się ochrzcić, ale także namówił do tego wielu innych Polaków. Jeszcze bardziej starał się o to syn jego, Bolesław Chrobry (pisze) czyli Waleczny. Zaprosił on do Polski biskupa, św. Wojciecha (pisze). Św. Wojciech ochrzcił bardzo wielu Polaków, a potem udał się jeszcze do pogan na północ, aby ich także ochrzcić, ale poganie go zabili. Ojciec św. ustanowił potem dla Polaków wielu biskupów, a biskupi wyświęcili wielu kapłanów. My teraz słuchamy biskupa....... (pisze) w....... czyli nalezymy do *dyecezyi......* (pisze). Do dyecezyi...... należy..... tysięcy katolików. Mają oni wiele kościołów, do których chodzą na nabożeństwa. Każdym takim kościołem zarządza osobny ksiądz, którego zwiemy *proboszczem* (pisze). My chodzimy do kościoła w....., słuchamy proboszcza...... (według miejscowości), czyli należymy do *parafii.......* (pisze). W parafii naszej jest ...... katolików. Takich i większych jeszcze parafij jest w naszej dyecezyi ...... Na zachód od naszej dyecezyi jest znowu biskup w ...., czyli jest dyecezya ....., na wschód zaś jest biskup w ....., czyli dyecezya..... Razem jest w kraju naszym czterech biskupów rzymsko-katolickich. Wszyscy ci biskupi i katolicy słuchają Ojca św. w Rzymie. Teraźniejszy Ojciec św. nazywa się Pius X. (pisze). Jest on synem ubogiego rzemieślnika, jest bardzo pobożny i bardzo kocha Pola-

ków, ale źli ludzie prześladują Ojca św. Za Ojca św. Piusa X. powinniśmy się często modlić. Opowiem to raz jeszcze.

Explicatio. Król polski Mieczysław chciał się ożenić z Dąbrówką, córką króla czeskiego. Dąbrówka zażądała, aby się dał ochrzcić. Mieczysław nietylko sam dał się ochrzcić, ale także namówił do tego wielu Polaków. Syn Mieczysława, Bolesław Chrobry, zaprosił do Polski św. Wojciecha, biskupa. Św. Wojciech ochrzcił bardzo wielu Polaków, a potem poszedł na północ nawracać pogan i poganie go zabili. Ojciec św. ustanowił potem dla Polaków wielu biskupów. — Z kim się chciał ożenić Mieczysław, król polski? Czego zażądała Dąbrówka? *Co uczynił Mieczysław? Kogo namówił jeszcze do chrztu? Który król panował w Polsce po śmierci Mieczysława? Kogo Bolesław Chrobry zaprosił do Polski? Co uczynił w Polsce św. Wojciech? Co zrobili poganie ze św. Wojciechem? Któremu z was jest na imię: Wojciech? Kto jest twoim Patronem? Kiedy obchodzisz Imieniny? Coś powinien robić w dzień Imienin?

My słuchamy biskupa ..... w ....., czyli należymy do dyecezyi ....., do kościoła zaś chodzimy w ..... i słuchamy proboszcza ...., czyli należymy do parafii ..... Takich parafij, jak nasza, jest w dyecezyi ....., a katolików ..... tysięcy. Na zachód od naszej dyecezyi jest znowu biskup w ....., czyli dyecezya ...... Razem jest w kraju naszym 4 dyecezye rzymsko-katolickie. W całym świecie jest takich dyecezyj kilka tysięcy. Wszyscy ci biskupi i katolicy słuchają Ojca św. w Rzymie. Teraźniejszy Ojciec św. nazywa się Pius X.— Do jakiej dyecezyi należymy? Co to znaczy, że należymy do dyecezyi .....? Do której zaś parafii należymy? Co to znaczy, że należymy do parafii .....? Ile takich parafij jest w naszej dyecezyi? Ile tysięcy katolików mieszka w naszej dyecezyi? Jaka dyecezya jest na zachód od nas? Jaka dyecezya jest na wschód od nas? Ile dyecezyj rzymsko-katolickich jest w naszym kraju? Ile dyecezyj rz.-kat. jest w całym świecie? Kogo słuchają wszyscy biskupi i katolicy? Jak się nazywa teraźniejszy Ojciec św.?

Aplicatio. Wspomniałem już, że Ojciec św. Pius X. cierpi wiele od złych ludzi, ale Polaków bardzo kocha. Powinniście modlić się często, aby P. Bóg chronił Ojca św. od wszelkich nieszczęść i aby wnet wszyscy ludzie się ochrzcili i mogli pójść do nieba. Zmówimy teraz za Ojca św. „Ojcze nasz“, „Zdrowaś“ i „Chwała Ojcu“ [1]).

---

[1]) Następne lekcye obróci katecheta na zwięzłe powtarzanie całości, przyczem przy sposobności wyuczy pięciu przykazań kościelnych, a na końcu sześciu prawd wiary.

Kursa naukowe dla duchowieństwa parafialnego.

Szybkim krokiem idzie świat naprzód. Kto z nim razem iść nie chce, niech się nie dziwi, że zostaje w tyle. I kapłani nietylko mają razem ze światem postępować, ale owszem powinni światu przodować, iść na jego czele, jak było przez długie wieki. Co się stało, iż obecnie, jak to wszyscy uznają, duchowieństwo, a z niem Kościół, coraz więcej tracą uznanie? Na takie pytanie dziś nie byłoby zgodnej odpowiedzi. Jedną z przyczyn, choć może jedną z najmniejszych, jest brak postępu naukowego. Opowiadał w towarzystwie uczony Jezuita, jak wysoko stoją studya teologiczne w Rosyi; ktoś zrobił bardzo słuszną uwagę, iż to przecie dziwna rzecz, że w obec tego tak nizko stoi parafialne duchowieństwo. Na daleko mniejszą skalę jest to u nas także. Wymówkę — i to słuszną — mamy w nieszczęśliwych stosunkach politycznych naszego narodu, ale całkiem bez winy..... nie jesteśmy. Za mało bowiem u nas popularyzuje się najświeższe zdobycze naukowe.

W studyum biblijnem, w exegezie, w dogmatyce, coraz nowe powstają teorye, o których kapłan po wyjściu ze seminaryum prawie nic nie słyszy. Dziś, kiedy taki szał oświatowy ogarnia społeczeństwa, kiedy nauka (może niezupełnie słusznie) odgrywa rolę pierwszorzędną i zagłusza cnotę, takie zostawanie w tyle poza ruchem naukowym odbija się groźnie na poszanowaniu stanu kapłańskiego. Doskonale to rozumieją zwierzchnicy Kościoła i obmyślają sposoby, aby kapłan był mężem głębokiej nauki. W tym celu są konferencye dekanalne. Kapłani obowiązani są do wypracowań, a wskutek tego, choćby nic samodzielnego nie tworzyli, muszą przynajmniej odpowiednie traktaty z podręczników seminaryjskich przeglądnąć. To jednak dziś nie wystarczą. Powinniśmy pracować nad tem, aby przynajmniej doścignąć niemieckie duchowieństwo na polu nauki teologicznej.

Jakże tego dokonać w praktyce? Jeżeliby ksiądz chciał poznać nowsze dzieła teologiczne, musi szukać po niemieckich bibliografiach i sprowadzać najczęściej niemieckie książki. Ksiądz parafialny nie może też utrzymywać czasopism naukowych, a przecie nie powinien w tyle zostawać w ruchu umysłowym. Jednym ze sposobów mogłyby być *kursa trzydniowe* na podobieństwo owego jednego jedynego kursu socyalnego, przed kilku laty w Krakowie odbytego. Całkiem też słusznie zaprowadzono ćwiczenia duchowne.

Kapłan często na wielkiej parafii pracować musi jak we młynie; nie ma dość czasu, aby się nad sobą zastanowić i powoli utraciłby zupełnie owo namąszczenie duchowe, gdyby się nie odnawiał na reko-

lekcyach. Byłoby jednak dobrze obok pokrzepienia ducha — corocznie wzbogacić także i umysł, zaczerpnąć najświeższych wiadomości naukowych, pomówić o nowych zagadnieniach ciągle się wyłaniających, podzielić się doświadczeniami wzajemnemi w coraz to trudniejszem pasterzowaniu. Kongregacye dekanalne są do tego nieodpowiednie, bo nie może być na nich wyższych sił naukowych, bo nie zbierze się wśród kondekanalnych trzech do siebie podobnych. Synody się nie zbierają, bo wymagają sporo przygotowań. Łatwiej nierównie poszłoby z kursami naukowymi. Na taki kurs trzeba dobrać zwolenników i pracowników; na początek niech każdy, komu się to podoba, zgłosi na kartce do Szanownej Redakcyi Dwutygodnika swoje przystąpienie i uwagi.

Spotkałem się na odpuście z Jezuitą; w rozmowie poruszyliśmy właśnie potrzebę ciągłego dopełniania swej nauki seminarzyckiej. Opowiadał mi, jak sam, chociaż młody jeszcze ksiądz, dziwił się swemu zacofaniu na akademii, jaką urządzali ich teologowie z exegezy Pisma św. Nam świeckim kapłanom jeszcze bardziej takich akademii potrzeba. Każdy niemal siedzi na swej plebanii zagrzebany; z braćmi zbiera się rzadko i wtedy jeszcze nie może z nimi porozmawiać, chyba przy obiedzie, kiedy poważne kwestye same się usuwają z porządku. Pamiętam z czasu studyów teologicznych, ilu to kolegów należało do seminaryów naukowych i brało żywy udział w rozprawach; można się było spodziewać, że wyrobią się na poważnych pisarzy — tymczasem, choćby mogli, zarzucili pisanie. A przecież dziś, w obec rozpowszechnionego ruchu gazeciarskiego, apostołować trzeba więcej może piórem, niż słowem! Z czasem zarząd kursu takiego mógłby zająć się organizacyą pisarską i wytworzyć zastęp popularnych apologetów. Ksiądz dziś nie może uniknąć spotkania z kwestyami drażliwemi; jeżeli nie umie wyjaśnić ich należycie, robi przykre wrażenie, a czasem wywołuje zgorszenie! Trzeba więcej o takich rzeczach czytać, a przynajmniej słuchać na kursie; przydałaby się o nich i wymiana myśli, która najlepsze miejsce może mieć znowu na kursie naukowym. Władza dyecezalna nietylko pozwoli, pobłogosławi, ale zapewne wszystkiemi siłami poprze pracę tak zbożną.

Dziś wszystko się rozwija i organizuje, bo organizacya to siła. Nam koniecznie także trzeba organizacyi — inaczej nietylko w tyle zostaniemy, znaczenie utracimy, ale wprost (jak we Francyi) wezmą nas poza nawias, wyrzucą jako niepotrzebne śmieci. Dziś ruch kościelny, zwany „Reformkatolicismus“, przeciska się do nas, tworzy niezdrowy ferment, który niedopilnowany, znów tylko szkodę przyniesie. Czytałem trochę w tym kierunku i nabrałem przekonania, iż w tych uczonych

dziełach, obok teoretycznych wspaniałych poglądów, ogromnie kuleje praktyka — pisze się przy zielonym stoliku, zamiast iść między ludzi, co się w tem ciągle obracają i od nich zdania zasięgnąć. Trzeba nam koniecznie wspólnie wiele się naradzać, rozprawiać, jeden kierunek wyrabiać, siły skupiać i w zwartym szeregu iść na ogromnie silnego już nieprzyjaciela. Dziś i Episkopat potrzebuje duchowieństwa karnego, oddanego a chętnego, ale to się nie stanie nigdy w imię nakazu, lecz przez wyrobione przekonanie. Dziś po bursku musimy wojować, aby pod głównymi rozkazami generała, każdy oficer, nawet każdy szeregowiec, świadomie, celowo, z przekonania stał na swem stanowisku. To się wyrobi na owych kursach. Więc komu się ta myśl podoba, kto ma coś o tem powiedzieć, niechże zaraz kartkę pośle do Szanownej Redakcyi Dwutygodnika [1]). *Proboszcz.*

W sprawie artykułu nauczyciela wiejskiego.

Jeźli chodzi o ogólną ocenę artykułu Nauczyciela wiejskiego, to z góry zaznaczam, że z jego zapatrywaniami zgadzam się prawie zupełnie. Czuć w autora słowach tego ducha, który rad całą swoją siłą stargać złe wśród nauczycielstwa, najmniejszych usterek nie znaleźć w duchowieństwie, węzłem miłości i przyjacielstwa związać nauczycielstwo z duchowieństwem, a tak stworzyć ogromną potęgę dla społeczeństwa naszego. Ideał to wzniosły, szlachetny, lecz niestety niedościgły [2]). Ku niemu jednak dążyć i zbliżać się trzeba. Im bliżej niego staniem, tem większą będzie chwała Boża, a dla dusz pożytek. Widać, że i autor to rozumie, bo w stylu jego pisania przebija się pewien pessymizm, który bezsprzecznie łatwo rodzi się w sercu, łaknącem wielkich ideałów.

---

[1]) Autor porusza myśl, zdaniem naszem, bardzo aktualną. Kursa takie urządzają oddawna Niemcy w kwestyach społecznych, a świeżo w Salcburgu z kierunkiem filozoficznym i katechetycznym. Próba, zrobiona raz w Galicyi, dowiodła, że i nam nie brak uczonych, którzy kursa takie z pożytkiem urządzić potrafią, a słuchaczów z pewnością nie zabraknie. Da się to poniekąd ocenić ze zgłoszeń, przez autora proponowanych. Oczywiście jednak musiałoby się kursa te oprzeć o uniwersytety, przynajmniej z początku, a nie żądać koniecznie kursów dyecezalnych, bo mogłoby zabraknąć sił naukowych do ich należytego poprowadzenia. Zresztą otwieramy dyskussyę w tej sprawie. (D. R.).

[2]) Dlaczego? Czy to nie pessymizm? (D. R.).

Całe stanowisko nauczyciela w obec prawa, pensya, emerytura, to urąganie w całem tego słowa znaczeniu. Pojąć nie można, jak rząd może w ten sposób gorzej niż po macoszemu traktować nauczycielstwo ludowe — choć stanowisko nauczyciela podnosi się jako pierwszej wagi — jako męża, który pierwszy po rodzicach ukształca dziatki na pożytek społeczeństwa. Krzywda pod tym względem wyrządzona sprawia, że pobłażliwszem okiem na błędy nauczycielstwa patrzeć trzeba.

Smutną jest prawdą, że liberalizm wśród nauczycielstwa (zwłaszcza młodszego) coraz głębiej i szerzej się wrzyna. Wielu zaraża się trądem doktryn przewrotnych, skutkiem czego zniechęca się do życia, wszędzie widzi krzywdy, a duma — owa charakterystyczna właściwość stanu profesorskiego i nauczycielskiego — doprawia reszty. Wśród nauczycielstwa spotkać można ludzi bez wiary, którzy obrażają uczucia katolickie w mniejszy czy większy sposób .....nawet w obec uczniów. Częstokroć nie pomaga się duchowieństwu nawet w rzeczach, do których nauczycielstwo według prawa jest obowiązane. A cóż dopiero mówić o tych, którzy przesiąkli ideami liberalnemi i jako wolni wyznawcy, wolną naukę w serca młodych przelewać się starają. Rozsiewajmy tę wolną truciznę dzisiejszej kultury między ludem, a wkrótce te święte polskie chaty staną się gniazdami rzopusty, pijaństwa i wszelakiej niecnoty[1])! Ztąd łatwo zrozumieć niechęć nauczycielstwa ku duchowieństwu, chociaż jej uogólniać nie można, bo wielką, przynajmniej z naszej strony, niechęć ku nauczycielstwu nie była i nie będzie!

Tam, gdzie chodzi o grube wykroczenia przeciw moralności, prawdom i zasadom katolickim, trudno kapłanowi milczeć, nie bronić tego, czego nas sam Bóg uczynił ich stróżami. Chcemy być i będziemy wyrozumiałymi na błędy nauczycielstwa — o ile i póki można chcemy ustępować słabościom ludzkim — to zasada w naszem postępowaniu — a że tu i ówdzie inaczej się dzieje, to nie nasza wina: idealnymi stosunki wszędzie i zawsze nie będą. Gdzie kapłan zawinił, obowiązanym jest złe naprawić, ale niemniej powinien to uczynić i nauczyciel, gdy przeholuje. O ile zasady liberalne jakiegokolwiek pokroju wśród nauczycielstwa coraz więcej gdzieś będą, to rzecz naturalna, że i niechęć nauczycielstwa ku duchowieństwu róść musi.

Nie chcemy nauczycieli uważać za ludzi niedojrzałych — krępować ich myśli; owszem, niech duch ich rośnie, myśl się rozwija, obejmując idee najnowsze, byle zdrowe. Widzimy w nauczycielach obywateli

---

[1]) Sądzimy, że autor przecież zawiele generalizuje. Ubolewania jego możnaby raczej odnieść do miast większych (i to jeszcze z zastrzeżeniami!), a nie do wsi. (D. R.).

i to *obywateli pierwszej klasy,* bo swem powołaniem przewyższają urzędnicze klasy — i oficyalistę, dzierżawcę czy ekonoma. Za bratą nauczyciela uważamy, gdyż dużo jest między nami braterstwa — już w zbliżonym celu życia naszego. Sprzągnijmy się razem w jarzmo pracy nad ludem, ręka w rękę, a staniemy się mocą, której najzawziętsze zakusy wrogów przełamać nie potrafią.

Nie można też posądzać duchowieństwa o zbytnie inklinacye ku obozowi konserwatywnemu, w którym ani katolicyzmu, ani czynnej miłości dla innych stanów dopatrzeć się trudno [1]). Nie walczymy przeciw temu obozowi bronią ludowców, t. j. obelgami i wyzwiskami, bo to środek niemoralny, a cel takiej walki żaden. Liczymy się z nimi, bo któż ze sferą rządzącą liczyć się nie musi! Wiedzieć jednak trzeba, że szeregi, zwłaszcza młodego duchowieństwa, to czysta demokracya chrześcijańska, która jako nowa gwiazda w Kościele wschodzi — i wydając nowe hasła pracy, pragnie ożywić zbutwiały świat konserwatywny, a zarazem głosi nową ideę ludową, opartą na zasadach katolickich.

Te myśli rzucam do rozwagi P. T. Współbraci na temat tak praktyczny i ważny, jak „Powody niechęci nauczycielstwa ku duchowieństwu“. Nie potępiam nauczycieli — nie uniewinniam też zupełnie duchownych.

Pessymistą być nie trzeba. Nam duchownym właśnie o to się rozchodzi, aby między duchownym stanem a nauczycielskim nawiązać najlepsze stosunki, byśmy się zawsze i wszędzie rozumieli i więcej nigdy nie szli wspak sobie. *Wikary z dyecezyi przemyskiej.*

Zarzut publiczny Księżom katechizującym!

Przykry i bolesny zarzut spotkał obecnie XX. Katechetów, a zwłaszcza Duchowieństwo parafialne w Sejmie krajowym. Oto komisya szkolna sejmowa na podstawie sprawozdania urzędowego c. k. Rady Szkolnej krajowej — przez usta referenta p. Wł. Leopolda Jaworskiego — wypowiedziała dnia 22go paźdź. uwagi następujące:

„Z boleścią czyta się ten ustęp sprawozdania Rady szk. kr., w którym stwierdzono, że o ile idzie o *regularną naukę religii,* stosunki szkół naszych, niestety, nietylko nie wykazały *żadnego postępu,* lecz zmieniły się poniekąd na *niekorzyść!* Sprawozdanie przy-

---

[1]) Nie powiedzielibyśmy tego w imię sprawiedliwości o *wszystkich* konserwatystach. (D. R.).

pisuje ten nad wyraz smutny objaw brakowi księży, objawiającemu się we wszystkich dyecezyach. Gdy przeto przyczyna tego niedostku tkwi poza szkołą i jej administracyą, wypada tylko ograniczyć się do wyrażenia pewności, że władze szkolne i nadal, jak dotychczas, doznawać będą najgorliwszego w tym kierunku poparcia ze strony duchowieństwa i że wspólnym usiłowaniom uda się usunąć najdotkliwszy— i najgłębiej w skutkach idący brak, brak regularnej nauki religii w naszych szkołach".

Wzrastający *brak księży* we wszystkich dyecezyach u nas - to nie nowina i Kościołowi ujmy nie przynosi; nowem jest tylko urzędowe stwierdzenie jednego ze smutnych skutków tego braku, mianowicie zaniechanie nauki religii we wielu szkołach. Nic dziwnego: księży *ubywa*, a szkół *przybywa;* braki więc okazać się muszą i zaradza się im przez udzielanie misyi kanonicznej nauczycielom świeckim. Nie możemy jednak ck. Radzie szkolnej krajowej, a za nią komisyi szkolnej, oszczędzić zarzutu *generalizowania*, z prawdą niezgodnego. Właśnie dokładne cyfry statystyczne wykazać mogą dowodnie, że w Galicyi zachodniej, w dyecezyach krakowskiej i tarnowskiej, w niewielu tylko wypadkach okazała się potrzeba zastąpienia księdza nauczycielem świeckim, a natomiast dzieje się to często w Galicyi wschodniej. Nie pojmujemy doprawdy, jaki cel miało w tym wypadku owo generalizowanie.

Smutniejsze refleksye budzi druga część uwag komisyi szkolnej.

„Ten apel do duchowieństwa" — głosi komisya — „jest tem konieczniejszy, że wedle *spostrzeżeń wszystkich członków komisyi*, nawet *w tych szkołach, w których religii uczą księża, nauka nie odbywa się regularnie.* Wystarczy podnieść, że nie wahano się postawić żądania, aby władza szkolna zwróciła się do konsystorzów, z prośbą o łatwiejsze udzielanie nauczycielom upoważnienia do nauczania religii, że przeto nie wahano się uciec do środka, który jest przecież tylko *malum necessarium*, bo nauki religii, udzielanej przez duchownych, nikt zastąpić nie moze. Komisya jednak uważa, że stan obecny musi być gruntownie zmieniony, że choćby z ofiarami pieniężnemi (nauczycielom należałoby przyznać remuneracyę za udzielanie nauki religii [1])), należy wszelkiemi siłami dążyć do zapewnienia regularnego, skutecznego, przystosowanego do warunków szkoły nauczania religii".

---

[1]) Ciekawa logika: czy tą drogą owo *malum necessarium* się usunie? Dlaczegóż raczej księżom za nauczanie w trzech najniższych klasach nie dać remuneracyi? (D. R.).

O ile owe twierdzenia mają za podstawę faktyczne a karygodne niedbalstwo niektórych księży, to nie mamy dość słów oburzenia na napiętnowanie takiego lekceważenia obowiązków ze strony tych, którzy mają być dla parafian i dla nauczycieli wzorem sumienności i gorliwości o chwałę Bożą. Częste rekolekcye, a przedewszystkiem ściślejsza — i to nie „po kumotersku“, lecz w duchu Kościoła pojęta i wykonana — kontrola ze strony dekanalnych komisarzy biskupich, a nadto systemizowanie kilku inspektorów dyecezalnych specyalnie dla nauki religii, zapobiegną złemu skuteczniej, niż powierzanie misyi kanonicznej nauczycielom świeckim. Pragniemy z duszy, by Sejm zawezwał rząd do ustanowienia posad takich inspektorów dyecezalnych, równając ich co do poborów z c. k. inspektorami okręgowymi, a zarazem, by nie skąpiono na ustanowienie w seminaryach duchownych osobnych posad pedagogiki wraz z katechetyką—i na dyety dla katechetów, jeźli Ordynaryaty zażądają, by katecheci odbywali corocznie konferencye dyecezalne, względnie trzydniowe kursa naukowe. Gdyby nadto i pismo fachowe dla katechetów uzyskało subwencyę podobną jak *Muzeum* i było w możności rozwinąć się szerzej a przecież zniżyć prenumeratę, to sądzimy, że ułatwienie pracy szkolnej, jakie wynika z lepszego przysposobienia metodycznego, wpłynęłoby również niemało na chętniejsze i regularniejsze uczęszczanie księży do szkół i wyszłoby tylko na pożytek dziatwy, a temsamem i całej Ojczyzny.

Inna kwestya, czy owe jeremiady komisyi nie grzeszą znów generalizowaniem! Nie przypuszczamy u komisyi złej woli, lecz obawiamy się, że nie dosyć uwzględnia stosunki istniejące, a jeszcze bardziej, że księża sami nie dosyć troszczą się o zapisywanie swej obecności na lekcyi w dzienniku szkolnym. Wiadomo, że wypadki pogrzebów, slubów, zaopatrywania chorych, spowiedzi adwentowej a zwłaszcza wielkanocnej, nie pozwalają częstokroć księżom — choćby najgorliwszym — udać się do szkoły, ale za to mają oni prawo (dodajmy: i obowiązek!) uzupełnienia owych lekcyj w którychkolwiek innych godzinach w szkole i — o ile wiemy — niejednokrotnie (szkoda, że nie zawsze!) z tego prawa korzystają. Niestety — nieoswojeni z formalistyką szkolną nie dbają o to, by treść lekcyi przerobionej, choćby w języku łacińskim, a temsamem i swoją obecność w szkole zaznaczyć w dzienniku szkolnym; nie czynią tego na lekcyach zwyczajnych, a tembardziej wówczas, gdy biorą lekcye nadzwyczajne w zastępstwie za opuszczone — i ztąd ck. inspektor okręgowy, a za nim ck. Rada szk. krajowa i komisya szkolna odnoszą wrażenie, że ksiądz .... wcale w szkole nie bywa. Ufamy, że bodaj odtąd zechcą P. T. Współbracia we własnym interesie pilniej ową formalistykę zachowywać.

Zraża też księży fiskalizm władz szkolnych, które świeżo odmawiają Duchowieństwu parafialnemu remuneracyj za egzorty w 4roklasowych szkołach ludowych, chociaż ustawa krajowa z 1go grudnia 1889 każe (§. 1.) egzorty liczyć za 2 godziny i remunerować godzinę — od 4-tej klasy począwszy — po 25 złr. rocznie. Słusznem też byłoby, aby Sejm Krajowy podwyższył pensye katechetom ludowym, a zwłaszcza aby przyłączył się do uchwały Sejmu styryjskiego i zażądał od władz centralnych wniosku na zmienienie ustawy państwowej z roku 1872 w tym kierunku, by ustała bezpłatność, a zatem, by za nauczanie religii fundusz szkolny wypłacał remuneracye bez względu na klasę, w której kapłan uczy. Sprawę tę już nieraz omawialiśmy.

Przebieg obrad sejmowych w sprawach szkolnych innym razem przedstawimy.

Ze Związku Katechetów.

Koło Księży Katechetów w Krakowie w ubiegłym roku szkolnym na swoich miesięcznych zebraniach radziło nad rozmaitemi kwestyami dydaktyczno-pedagogicznemi. Kołu tamtejszemu leżało szczególniej na sercu, aby młodzieży gimnazyalnej dostarczyć książek jej wiekowi i rozwojowi intellektualnemu odpowiednych. W tym celu uchwalono sporządzić katalog takich książek, a zwłaszcza treści religilijnej, stosownych jako lektura na czas ćwiczeń duchownych. Nad tym katalogiem pracuje jeden z księży katechetów [1]). Żeby choć w części zapobiedz złemu, jakie szerzy się wśród młodzieży szkół średnich wskutek wypożyczania przez nią książek nieodpowiednich, a nawet wprost gorszących w publicznych wypożyczalniach, Koło Księży Katechetów zwróciło się z uprzejmą prośbą do niektórych wypożyczalni, by książek dla młodzieży nieodpowiednich nie wypożyczały.

Na jednem ze swoich posiedzeń zastanawiało się też Koło nad sposobem ujednostajnienia nabożeństw i praktyk religijnych; dalej nad

---

[1]) Sądzimy, że ta ważna sprawa przechodzi niemal siły jednego referenta — że szkoda, by w każdem Kole na własną rękę mozolono się nad jej rozwiązaniem — że natomiast rozdział prac y i korzystanie wzajemne z jej rezultatów zapomocą czasopisma byłoby drogą najstósowniejszą. W tym celu rozpoczęliśmy już w Dwutygodniku (n. 17) omawianie literatury odnośnej i bardzo prosimy, aby każdy z P. T. Współbraci raczył zgłaszać nam dzieła, które uznał za dobre, podając przytem ich treść i zaznaczając zalety dzieła, oraz dodając, dla jakiego rodzaju młodzieży (co do wieku i wykształcenia) dzieło takie byłoby stósownem. Oczywiście prosimy także podać firmę wydawnictwa, cenę, format i ilość stronic. (D. R.).

pomnożeniem godzin na naukę religii i nad zwołaniem wiecu księży katechetów, który tu jednomyślnie uznano za bardzo pożądany.

Kilka długich posiedzeń poświęciło Koło nowemu katechizmowi salzburskiemu i doszło do przekonania, że w ogólności jest on trudnym do nauczania. Niektóre pytania są w nim nawet dla młodzieży szkół średnich za trudne. Tak n. p. pytanie 157 w Wielkim katechizmie, nastręcza katechecie wiele trudności przy katechizowaniu. Na temat tego pytania przeprowadzili dwaj Księża Katecheci (ks. dr. Gołba i ks. Ślepicki) katechezy. Dyskussya nad przeprowadzonemi katechezami była bardzo pouczająca; wykazała bowiem, ile potrzeba katechecie sumienności w przygotowaniu się na lekcyę i ile talentu, aby z pożytkiem młodzież nauczać.

Koło dotąd korzystało z lokalu w Arcybractwie Miłosierdzia, na ostatniem atoli zebraniu, celem ożywienia ruchu umysłowego wśród katechetów, uchwalono stworzyć własne ognisko — wynająć lokal, gdzieby księża katecheci mogli się bez przeszkody gromadzić na zebrania i na urządzane odczyty w rozmaitych kwestyach aktualnych. Październikowe zatem zebranie odbyć się już miało w nowym lokalu w domu Służebnic Serca Jezusowego, przy ulicy Gancarskiej l. 26.

X. M. F.

Nowe książki.

Dr. Anton Seitz. *Die Heilsnotwendigkeit* der kathol. Kirche. Str. VI. 416. 8-o. Herder.

Jest to praca sumienna i gruntowna, a przedewszystkiem bardzo na czasie, nietylko dlatego, że jej przedmiotem są kwestye religijne, które dzisiaj bardzo żywo świat zajmują, ale szczególnie dla metody, za pomocą której autor stara się te kwestye wyświetlić.

Skierowaną jest ta praca przeciw liberalnym prądom filozoficznym i religijnym, które nadprzyrodzone pośrednictwo w dziedzinie łaski i prawdy odrzucają, a tembardziej o Kościele, jako o jedynej instytucyi zbawienia, słyszeć nie chcą. Dlatego postawił sobie autor za zadanie, wykazać i wyświetlić na pomnikach literatury starochrześcijańskiej aż do czasów św. Augustyna, stosunek Kościoła katolickiego do wiecznego zbawienia i wynikające ztąd zapatrywania i praktyki jego.

Dla łatwiejszego zoryentowania się w tej pracy mozolnej, dodał autor na początku wstęp krótki (str. 1—5), w którym treściwie przeprowadza naukę o stanowisku i znaczeniu Kościoła w ekonomii zbawienia, opartą na pomnikach staro-chrześcijańskiej literatury, jako wyrazie najpewniejszym zapatrywań pierwotnego Kościoła.

Praca sama rozpada się na cztery części. Wszystko, co odłącza od królestwa Bożego na ziemi, ma przyczynę tego w sobie, a nie w jakimkolwiek wyroku potępienia, czyto ze strony Boga, czy Kościoła, czy poszczególnych jednostek, a pod tym względem są wszystkie przeszkody zbawienia sobie równe. (I. część).

Według tych przesłanek należy sądzić o wyrokach bożych, czy

też Kościoła, w sprawie potępienia lub wyłączenia kogoś ze społeczności wiernych. (Część 2).

W związku z tem stoi nauka Kościoła i zapatrywania co do zbawienia tych, którzy w Kościele i tych, którzy poza Kościołem żyją (część 3); a nareszcie, jako ostatnia konsekwencya, nauka o Kościele, jako jedynej instytucyi zbawienia (część 4).

W toku rozprawy porusza autor zapatrywania pierwotnego Kościoła o bardzo ciekawych i trudnych zagadnieniach, n. p. o klątwie kościelnej, o zakazie obcowania z pewną klasą grzeszników, o różnych rodzajach chrztu i nadzwyczajnych drogach zbawienia, o stosunku Kościoła, jako jedynej instytucyi zbawienia do kultury i oświaty itd.

Wszystkie te zagadnienia, wchodzące w zakres tej pracy, rozwiązuje i objaśnia autor z podziwienia godną erudycyą, na podstawie świadectw starych pisarzy chrześcijańskich, wykazując tem samem, że nie są późniejszym wynalazkiem, lecz pierwotną i zgodną nauką i praktyką Kościoła. Jest więc praca ta cennym przyczynkiem do historyi dogmatów z charakterem apologetycznym i do zrozumienia tych zawiłych niewątpliwie kwestyi, niemało się przyczynia.

Naturalnie nie jest to lektura lekka i sądziłbym, że cała praca byłaby dużo zyskała na przejrzystości, gdyby autor był rozpoczął swoje dzieło od ostatniej części, z której inne z jaśniejszą konsekwencyą wypływają. Nie zgodzi się także z pewnością każdy na tłómaczenie poszczególnych tekstów przytoczonych, choć trzeba przyznać, że autor często z wielką zręcznością i znajomością rzeczy zawiłe bardzo zdania pisarzy kościelnych objaśnia. *A. S.*

X. Chilla Jan. Dekalog; 20 kazań katechetycznych o przykazaniach Bożych. Wydał X. Ludwik Dąbrowski. Kołomyja. 1904.

Kazania te, aprobowane przez Najprzew. Ordynaryat Arcybiskupi, odznaczają się nietyle głębokością treści, jak praktycznością i zwięzłością. Autor lubi wstępy krótkie, a omawiając występki, ludowi naszemu właściwe, nie rozwodzi się długo nad szczegółami. Niektórych zbyt dosadnych wyrażeń, lubo przez lud używanych, potrafi zapewne autor w nowem wydaniu uniknąć. Kazania te nabyć można za 3 K. 20 h.

O. M. *Żukowski. Muzyka kościelna* w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i reforma Grzegorza Wielkiego. Lwów. 1904.

Praca ta, znana już z łamów „Gazety Kościelnej", jest bardzo na czasie obecnie, kiedy Ojciec św. Pius X. nawołuje do reformy muzyki kościelnej i przywraca w całej pełni śpiew gregoryański. Autor wyszedł z trafnego założenia, że chcąc ocenić doniosłość reformy, potrzeba rozpatrzyć się zarówno w stosunkach, panujących przed reformą, jak i w skutkach czyli owocach reformy—i dlatego na niewielu (62) stronicach kreśli właściwie historyę tysiącletniego rozwoju muzyki kościelnej, od początków chrześcijaństwa do wystąpienia Hucbalda, a z nim pierwszych śladów harmonii. Obok postaci takich, jak św. Ambroży, a zwłaszcza św. Grzegorz Wielki, przesuwają się tam wspomnienia o Notkerze, Jacopone da Todi itp., a nawet o melodyi pieśni staropolskiej: „Bogarodzica-Dziewica". Pracę czyta się lekko.

Obrazki z naszej prasy „poważnej”.

Religijna „od święta“ (dla nieodstraszenia czytelników) *Nowa Reforma* odsłania od czasu do czasu przyłbicę i oplwać usiłuje to Kościół, to życie religijne katolickie. Świeżo pozwoliła sobie na to ostatnie w n. 238 z 16. paźdź., w artykuliku: „Śmierć króla saskiego“. Zaznacza, że „zmarły był bardzo przykładnym katolikiem, skłaniającym się nawet do bigoteryi *i to*, obok wygórowanych pojęć legitymistycznych, było jednym z głównym rysów jego charakteru. *Tem* tłómaczy się także *nieprzejednane stanowisko*, jakie zajął w obec swej synowej, księżnej Ludwiki, dzisiejszej hrabiny Montignoso, gdy opuściła męża (dzisiejszego króla saskiego) i zbiegła z Gironem“. — Gdyby jednak król dopuścił synową mimo skandalu łatwo do praw pierwotnych, powstanoby tem słuszniej na zamarcie honoru, na odmienną etykę na dworach katolickich itp.! Istotnie ciekawiśmy, jakby ów autor (oczywiście wolny od „bigoteryi“) postąpił w wypadku podobnym! Głęboka religijność, jaką się zmarły król Jerzy odznaczał, nie wyziębiła mu serca — tak jak nie wyziębia go nikomu, owszem zapala nieraz do czynów poświęcenia — lecz uczyniła go sumiennym i miłosiernym. Fatalny krok synowej przed dwoma laty zmartwił go tak, iż od tego czasu począł zapadać na zdrowiu. „Ta historya zrobiła mię starcem“ powiedział; zmartwienie to przecięło też nić jego życia. — Czyż to szlachetnie — pytamy — by z okazyi takiego nieszczęścia przypisać łatkę „przykładnym katolikom“?

Przypięła też łatkę *N. R.* (n. 194 z 25. sierpnia) wspaniałemu wiecowi katolików w Ratyzbonie w Bawaryi — 51-szemu z rzędu — i usiłowała, o ile można, zmniejszyć jego znaczenie. Pod tym względem jednak zawstydziły ją nawet poważniejsze organa protestanckie i liberalne w Niemczech, które o wiecu owym, a zwłaszcza o jego pracach socyalnych, wyrażały się chociaż nie z sympatyą to z uznaniem pochlebnem.

Z okazyi prześladowania Kościoła we Francyi, staje *N. R.* częstokroć na stanowisku Combesa i jego *bloku*, zaczem osławione „artykuły organiczne“ wciela poprostu w konkordat i twierdzi (n. 175), że kardynał Vanutelli i sekretarz stanu Merry del Val, pismami jakie wystósowali w swoim czasie do biskupów z Laval i Dijon, „naruszyli przepisy konkordatu“!

Słowo Polskie pisze nieco rozważniej pod wpływem pobudek patryotycznych, ale patrzy na religię i na Kościół tylko jako na jeden ze środków do celów patryotycznych. Łatwo też szowinizm przyprawia je o niezrozumienie Kościoła. Tak np. powstaje na księży w Kijowie za to, że drowi Edwardowi Gunsowi, rozmyślnemu samobójcy, odmówili pogrzebu katolickiego, chociaż był zasłużonym patryotą. (Zob. n. 418 z $^5/_9$ br.). Uznajemy dobre chęci „narodowych dzmokratów“, ale radzimy im pamiętać, że nie patryotyzm ma być miarą religijności, lecz sumienie a prawo Boże ma strzedz patryotyzm zarówno od zabagnienia i czczej błyskotliwości, jak i od szowinizmu. Suum cuique!

Poważny *Czas* konserwatywny ogłosił świeżo z aplombem należytym listy ziemianina z Królestwa Polskiego. W pierwszym z nich

czytamy: „Po wsiach dobrotliwy i łagodny chłop polski, naturalnie pobożny, na nabożeństwa i odpusty chodzący, na kościół i księży hojny, staje się poprostu, o ile o grunt chodzi, *coraz bardziej pozbawionym podstaw moralnych i prawnych*..... W sądach zdarza się taka praktyka, że świadkowie obu stron przysięgają jedni na czarno, drudzy na biało! *A to wszystko z różańcem na szyi!* Że w jednych stronach lepiej, a w drugich pod tym względem gorzej, rzecz prosta, ale to dziwna i straszna: więcej to idzie wsiami niż księżmi: *często ksiądz lichy, wieś doskonała — i odwrotnie*". Z tej okazyi klaszcze *Naprzód* w ręce i woła (n. 279 z 8. paźdź.), że oto ma dowód na swe nieuznawanie umoralniającego wpływu religii. Dodaje też: „Te poglądy „Czasu" na religię i moralność przypomnimy mu nieraz, ilekroć będzie żądał szkół wyznaniowych w interesie moralności, ilekroć zachwalać zechce umoralniający wpływ klerykalizmu itp.". Wielkopańska nonszalansya, z jaką się traktuje zasady religijne jako rzecz prostej formy i klasyfikuje księży na lichych i dobrych, według ich „brania się" salonowego..... idzie na usługi czerwonej międzynarodówki! Czyż kastowość tak zaślepiła redaktorów *Czasu*, że nie zdołali poznać, komu dostarczają argumentów?

Cóż dziwnego, że pisma radykalne miotają się coraz zacieklej na religię i Kościół, skoro nie mogą się od tego powstrzymać nawet pisma nasze poważne, liberalne równie jak konserwatywne? I dziwić się tu, że ogół ma o religii i Kościele pojęcia spaczone!

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Pawlak* Antoni (rz. kat.) zast. w gimn. akad. we Lwowie, ks. dr. *Tomaka* Wojciech (rz. k.) zast. w I. gimn. w Przemyślu, ks. *Gomółczak* Felicyan (rz. k.) w I. gimn. w Rzeszowie, ks. *Kunkiewicz* Bazyli (rz. k.) w 3kl. wydz. m. w Drohobyczu, ks. *Szast* Walenty (rz. k.) w 5kl. m. w Korczynie.

Konkursy na posady katechetów do 15. listopada: a) 1) w 6kl. ż. w *Nowym Targu* (rz. k.), 2) w 5kl. m. w *Nowym Targu* (rz. k.), 3) w 5kl. m. i ż. w *Bohorodczanach* (rz. k. i gr. k.), 4) w 5kl. miesz. w *Dukli* ad Krosno (rz. k.), 5) w 5kl. miesz. w *Ciężkowicach* ad Grybów (rz. k.), 6) w szk. wydz. m. i paraf. w *Sanoku* (rz. k.), 7) w 5kl. m. i paraf. w *Rymanowie* ad Sanok (rz. k.), 8) w 6kl. m. i 4kl. ż. w *Wadowicach* (rz. k.); — b) do 30-go listopada: 9) w 6kl. ż. w *Żywcu* (rz. k.), 10) w 5kl. miesz. w *Suchej* ad Żywiec (rz. k.), 11) w 4klas. i paraf. w *Milówce* ad Żywiec (rz. kat.), 12) w 4kl. miesz. i paraf. w *Mszanie dolnej* ad Limanowa (rz. k.), 13) w 5kl. miesz. w *Wojniczu* ad Brzesko (rz. k.), 14) w 4kl. w *Borzęcinie* ad Brzesko (rz. k.), 15) w 4kl. miesz. i paraf. w *Baranowie* ad Tarnobrzeg (rz. k.), 16) w 6kl. m. i ż. w *Haliczu* ad Stanisławów (rz. k. i gr. k.), 17) w 5kl. m. i 4kl. ż. w *Knihininie-Górce* ad Stanisławów (rz. k. i gr. k.), 18) w 4kl. miesz. w *Knihininie-*

wsi i 4kl. miesz. w *Knihininie-kolonii* ad Stanisławów (rz. k.), 19) w 5kl. m. i ż. w *Kętach* ad Biała (rz. k.), 20) w 5kl. m. i ż. w *Oświęcimiu* ad Biała (rz. k.), 21) w 5kl. miesz. w *Rudniku* ad Nisko (rz. k.), 22) w 4kl. i paraf. w *Jeżowem* ad Nisko (rz. k.), 23) w 4kl. i paraf. w *Kamieniu* ad Nisko (rz. k,), 24) w 6kl. m. i ż. w *Bóbrce* (rz. k.). 25) w 5kl. m. i ż. w *Chodorowie* ad Bóbrka (rz. k.), 26) w 5kl. miesz. w *Brzozdowcach* ad Bóbrka (rz. kat. i gr. kat.), 27) w 4kl. m. w *Drohobyczu* (rz. k. i gr. k.). —

Lwów. *Instyt.* na prob. w Czernielowie mazowieckim ks. *Srodoń* Jan. — *Odzn.* exp. can. ks. *Krukowski* Gerwazy, katech. szk. wydz. żeń. we Lwowie. — *Egzamin konkursowy* złożyli: ks. *Dzięgdzielewicz* Józef, ks. *Kułakowski* Wojciech, ks. *Scherff* Zygmunt, ks. *Wawszczak* Józef, ks. *Ziółkowski* Izydor.—*Zmarł* ks. *Kiełbiński* Kasper, prob. w Świrzu. R. i. p.!

Przemyśl. *Odzn.* exp. can.: ks. *Giemza* Wojciech w Rudkach, ks. *Żegleń* Andrzej w Tuligłowach, ks. *Wawro* Szczepan w Koenigsau, ks. *Oberc* Jan w Bruchnalu, ks. *Kurek* Andrzej w Wojtkowy, ks. *Dzierzyński* Mikołaj w Cieklinie. — *Mian.* adm. w Zagórzu ks. *Fus* Szczepan.— *Przen.* ks. *Świdnicki* Jan z Wrzaw do Drohobycza.—*Egz. na katech. do szkół śr.* złożył ks. *Turkowski* Maurycy.

Tarnów. *Odzn.* exp. can. ks. *Kotfis* Błażej, katech. gimnaz. w Dębicy. — *Instyt.* na prob. w Trzęsówce ks. *Czerski* Stanisław, w Słupcu ks. *Smoliński* Józef. — *Mian.* katech. lud. w Tuchowie ks. *Jaroch* Andrzej.—*Przen.:* ks. *Olszowiecki* Józef z Przecławia do Muszyny i ks. *Harbut* Bartłomiej z Nawojowy do Przecławia.—*Egz. konk.* złożyli: ks. *Gawlicki* Jan, ks. *Salewski* Kazimierz, ks. *Wieliński* Michał, ks. *Paczyński* Michał, ks. *Wcisło* Walenty, ks. *Święch* Walenty, ks. *Harbut* Bartłomiej, ks. *Mucha* Franciszek.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie